

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (10)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Są jego ciekawe wspomnienia, jak odwiedzał go E. Stachura, z pisarzy zresztą nie tylko on. Mieszkała też Jurkowa matka... W tamtym okresie Jurek zorganizował krajowy zlot młodych poetów i powołał do życia Orientację Poetycką „Hybrydy” – jako formację pokoleniową, z czasem pismo „Orientacja” oraz Forum Poetów „Hybrydy”.

Jakiś czas temu, siedząc nad recenzją książki listów, jakie wysyłali do siebie Leszin i Waśkiewicz, zatytułowanej „Relacje: Warszawa – Zielona Góra, Gdańsk” (Warszawa – Gdańsk 2018), wymyśliłem dla Koperskiego określenie „swoisty anarchista”. To chyba nieźle opisuje jego życiową i edytorską aktywność. Człowieka jakby nieuchwytnego, wciąż w ruchu, który to (ruch, nie Leszin) w anarchizmie, jak wiadomo – „jest wszystkim”, a „cel – niczym”. Trochę sobie żartuję z tym anarchizmem... Z drugiej strony bowiem ten sam facet potrafił wymyślić i przeprowadzić setki udanych zdarzeń, imprez, konkursów i seminariów. Brałem w nich udział, więc wiem...

Wiem też, że to, co wyżej napisałem, jest nieco upraszczające. Lecz (bądźmy również szczerzy) tak właśnie bywało i wiele osób może potwierdzić: żywioł Leszina stanowiło działanie i edytorstwo, aktywność organizacyjna i mnożenie publikacji, mówiono: kreowanie (z Waśkiewiczem) pokoleń literackich przy okazji imprez oraz seminariów. Wszystko to jednak przeszło już do annałów życia literackiego w Polsce, a wydawnictwa stały się słupami milowymi powojennej literatury. Bez Jerzego Koperskiego nie byłoby takich czasopism jak „Helikon”, „Nowe Żagary”, „Widzenia”, „Orientacja”, „Gazeta Festiwalowa”, „Integracje”, serii poetyckich „Generacje” i „Pokolenie, które wstępuje”. Pozycji krytycznych drukowanych w MAW-ie w cyklu „Krytyka literacka i artystyczna”, almanachów, antologii, a potem książek w jego wydawnictwie „Anagram” powołanym w cza-

sach kapitalizmu. Można by ten cały dorobek nazwać Biblioteką Leszina. Wydał w niej poetów częściowo zapomnianych po II wojnie, jak np. Tadeusza Peipera, ale też odkrywał twórców w rodzaju Włodzimierza Szymanowicza. Po raz pierwszy (pod redakcją Waśkiewicza) ukazało się 16 ocalałych wierszy Mili Elin, zapomnianej przedwojennej poetki, ponoć najlepszej literackiej uczennicy Peipera. Leszin, podobnie jak Waśkiewicz, był w pewnym okresie zafascynowany Awangardą Krakowską. Dlatego w serii „Generacje” ukazały się bibliofilskie tomy Tadeusza Peipera, Tytusa Czyżewskiego, Yeżego Yankowskiego, stąd hołubienie Przybosia. Ale też wydał Koperski Wacława Bojarskiego, Zbigniewa Bieńkowskiego, Barbarę Sadowską, Mariana Grześczaka. Lansował Stachurę, Milczewskiego-Bruno i dziesiątki pomniejszych pisarzy. Zachowały się jego zdjęcia z Broniewskim, Peiperem i innymi wybitnymi twórcami lat 60., 70., których zapraszał na spotkania autorskie do klubu „Hybrydy”, a gdy trzeba było, pomagał im materialnie. Nigdy na swych poczynaniach nie zarabiał finansowo, co świadczy o czystości jego działań.

Leszin to było zjawisko. Człowiek-Instytucja. Dużymi literami pisany. Wielkość Jurka Leszina-Koperskiego pokazuje się wówczas, gdy zsumujemy jego ogromny dorobek edytorski! To jest naprawdę niesamowite, ile wydał różnych książek najwybitniejszym autorem polskim. Pięknych, ważnych.

Jako poeta wydrukował tylko trzy tomiki swych wierszy. Nie zdobył się na więcej, nie potrafił się zmobilizować, choć Andrzej namawiał go, zachęcał do publikacji i dobrze oceniał dorobek poetycki Leszina. Jurek miał jednak w głowie wymyślone przez siebie zadania wydawnicze, organizacyjne, które zabierały mu czas, nie pozwalając skupiać się na własnej poezji. Żyjąc w nieustannej gorączce organizacyjnej, wiecznie zabiegany, coś realizujący, rzadko miewał chwile spokoju, choćby moment na refleksję, a więc i na pisanie wierszy. Szkoda, lecz kto mógł mu to wyperswadować? Nie było silnych, zresztą poruszał się w swoim żywiole, inaczej nie potrafiłby egzystować. I po drugie – bez tej gorączki nie byłoby obecnie wielu wspaniałych dzieł literatury polskiej licznych uznanych autorów. Leszin zaś zapłacił własną twórczością.

Smutne jest również to, że owe zasługi Koperskiego nie zostały za jego życia (ani obecnie) należycie docenione. Piszę tak z całkowitą odpowiedzialnością. Owszem, wiem, że dostał różne medale, dyplomy, nagrody, ale jego nieprzeciętnych dokonań nie zauważono i nie wypowiedziano dotąd tak mocno, głośno i wyraźnie, jak to powinno się zdarzyć wobec postaci tej rangi. Gdy kiedyś w telewizji nadawano program z okazji „lecia” klubu „Hybrydy”, to wszystko obracało się wokół piosenki, kabaretu, popularnych nazwisk ludzi podkasanej muzy, słowo zaś nie padło o Jerzym Leszinie-Koperskim. A wówczas jeszcze żył. Oglądałem ów program z zażenowaniem. W codziennym bytowaniu Jurka nie brakowało najdziwniejszych zdarzeń układanych tym razem małymi literami. Bodaj najważniejszą opowieści o nim dotyczy „majtonio-

nek” (oryginalne powiedzenie Jurkowe), czyli panienek, niedoszłych poetek, autorek listów do Poczty Literackiej w „Nowym Medyku”, „wryrywanych” (studenckie określenie) przy każdej okazji przez Leszina. Było wiadomo, że seminarium literackie organizowane przez Jurka kończyło się zwykle w ten sposób, iż jego uczestnicy szli pić wódkę w swych pokojach, a Jurek przepadał gdzieś z kolejną poetessą. Tu ważny wręt: znałem go w okresie, kiedy zupełnie nie pił, choć słyszałem opowieści, że wcześniej za kołnierz nie wylewał. W publikowanym liście z 23 sierpnia 1976 roku pisze do Waśkiewicza: „Przyrzekam Ci, że teraz koniec z kurwami i piciem! Ani dnia nie mamy do stracenia”. A pod datą 4 lutego 1984 czytamy: „Już teraz wolniej żyć muszę, nawet mniej grzeszyć chyba, aby sił nieco zostawić na klasztor. Tam mnie skują kajdanami, ale Ty mnie odwiedzisz! Ja będę bardzo cierpieć. Za lud, dziewczyny, siebie, wszystkich, nawet za trzy dziewczyny, wobec których byłem za grzeszny!”. Takie, dość zaskakujące, wyobrażenie o swojej przyszłości miał wówczas Jurek. Nikt się temu nie dziwił.

Lata 80., 90. spowodowały, że Leszin-Koperski bardzo się zmienił. Chociaż po namyśle dodałbym, że zmienił się tylko w pewnym sensie... Podczas gdy AKW ideowo pozostał wierny sobie, Leszin po zmianie ustroju „nawrócił się” i politycznie, i religijnie. Uważam, iż należy tę konwersję zapisać w cudzysłowie, bo w głębi ducha nowy Jerzy Koperski pozostał dawnym Leszinem. Związki z religią były powierzchowne. Z polityką, podejrzewam – podobnie; jak cała warszawka wolał być po stronie „słusznej”, zwłaszcza moralnie. To było (i jest) w modzie. Nadal jednak liczyły się „majtonionki”, a z upływem lat, niestety, coraz bardziej alkohol.

Im bliżej końca, który nastąpił w 2013 roku, rok po śmierci Andrzeja, tym dramatyczniejsze, choć też niekiedy coraz bardziej groteskowe stają się Leszinowe listy. Z nich go głównie znam, bo nasze kontakty w latach 90. i później zdecydowanie ochłodziły się. Czytając wydrukowaną we wspomnianej książce korespondencję Waśkiewicza i Koperskiego, naprawdę nie potrafiłem wyjść ze zdumienia. Takiego Jurka nie znałem! Jak wcześniej pisałem, poznałem go jako (już!) niepijącego i dość długo tego się trzymał. Tymczasem z listów do Andrzeja wynika, że wrócił do alkoholu. A między ekspiacjami religijnymi oczywiście nieustannie pojawiały się „majtonionki”, z upływem czasu w wersji coraz bardziej wulgarnej. List do Waśkiewicza z 15 listopada 2004 roku: „Pamiętam, jak jeszcze w MAW-ie Gordon albo Ty zamawialiście mi po koleje dla panienek. Teraz to tylko uliczne albo tamte: stare, z twarzą i piersiami wyssanymi”.

O swym staczaniu się Jurek pisze w rozdziale – przytaczanym pod koniec epistolograficznej pozycji autorstwa Piotra Smolińskiego – noszącym tytuł „Autobiografia. Przekreślony testament przez brata”. Nie miałem pojęcia, że do takiego etapu doszedł.

cdn.